

Rumunia wciąż bez rządu: polityczny pat i groźba utraty funduszy z KPO

Kamil Całus

Ponad dwa miesiące po obaleniu gabinetu Ilie Bolojana główne rumuńskie ugrupowania wciąż nie są w stanie porozumieć się w sprawie utworzenia nowego rządu. Dzieje się to w wyjątkowo trudnym momencie: kraj mierzy się z najpoważniejszym od lat kryzysem gospodarczym i wdrażaną od lata 2025 r. bolesną społecznie reformą konsolidującą finanse publiczne, a u jego granic trwa wojna rosyjsko-ukraińska, której efektem są regularne naruszenia jego przestrzeni powietrznej i wód terytorialnych przez rosyjskie i ukraińskie drony. Od 5 maja br. władzę sprawuje tymczasowy rząd dotychczasowego premiera i lidera centroprawicowej Partii Narodowo-Liberalnej (PNL) Bolojana o ograniczonych kompetencjach i bez poparcia większości parlamentarnej. W jego skład wchodzi także przedstawiciele Związku Ocalenia Rumunii (USR) oraz reprezentujący rumuńskich Węgrów – Demokratyczny Związek Węgrów w Rumunii (UDMR). Dwie próby wyłonienia nowego szefa rządu zakończyły się fiaskiem, a rozpoczęta 1 lipca dwumiesięczna przerwa wakacyjna parlamentu spowolniła i tak trudne negocjacje, które dodatkowo komplikują podziały wewnątrz samych ugrupowań – najdotkliwiej w PNL.

Wszystkie te czynniki, wraz z brakiem pełnego wyjaśnienia przyczyn unieważnienia wyborów z 2024 r., pogłębiają zły wizerunek partii głównego nurtu i wzmacniają siły radykalne, na czele z suwerenistyczno-narodowym Związkiem na Rzecz Jedności Rumunów (AUR). Ugrupowanie to notuje dziś najwyższe poparcie w kraju, a przedłużający się impas uwiarygadnia jego narrację o niezdolnych do rządzenia, skorumpowanych elitach.

Wydaje się, że pat potrwa co najmniej do sierpnia, a jego rozstrzygnięcie pozostaje trudne do przewidzenia. Tymczasem pozbawionej stabilnego rządu Rumunii grozi utrata należnego jej ok. 8,5 mld euro z Krajowego Planu Odbudowy (KPO), jeśli parlament do końca sierpnia nie przyjmie zaległych ustaw stanowiących kamienie milowe warunkujące wypłatę środków.

Bezowocne próby powołania rządu

Do upadku dotychczasowego gabinetu (tworzonego przez wszystkie proeuropejskie ugrupowania parlamentarne, od centrolewicy do centroprawicy) doprowadziło wyjście z utworzonej zaledwie w czerwcu 2025 r. koalicji postkomunistycznej Partii Socjaldemokratycznej (PSD), która następnie wraz z opozycyjną AUR przegłosowała wotum nieufności (zob. [Rumunia: rozpad wielkiej koalicji i nowy etap kryzysu politycznego](#)). Pierwszą próbę odtworzenia większości prezydent Nicușor Dan podjął 4 czerwca br., powierzając misję utworzenia rządu swojemu doradcy Eugenowi Tomacowi (liderowi pozaparlamentarnej Partii Ruchu Ludowego, PMP); ten jednak zrezygnował z tej misji tuż

przed prezentacją gabinetu, nie będąc w stanie zgromadzić odpowiedniego poparcia.

Znacznie więcej kontrowersji wzbudził drugi kandydat wskazany przez prezydenta. Był nim wywodzący się z PNL Adrian Veștea, którego Dan desygnował, nie konsultując tej decyzji z kierownictwem partii i wbrew Bolojanowi. Krok ten miał najpewniej złamać opór lidera narodowych liberałów, który wydaje się przeć do przedterminowych wyborów i kategorycznie odrzuca współpracę z socjaldemokratami. Obecny kryzys wzmocnił bowiem notowania PNL, które dziś może liczyć na ok. 22% głosów (w wyborach z grudnia 2024 r. zdobyła ona zaledwie 13%) i wyprzedza rywali z PSD (spadające z ok. 22 do ok. 18%) – w przyspieszonych wyborach dałoby to liberałom lepszą pozycję. Dan postawił na alternatywnego kandydata z PNL, gotowego porozumieć się z PSD, gdyż chce przedterminowych wyborów, obawiając się radykalnego wzmocnienia AUR – ta dysponująca 18% mandatów w parlamencie partia może liczyć na 35–40% głosów. W ten sposób pogłębił jednak podziały w łonie narodowych liberałów. Ostatecznie Veștei nie udało się zebrać większości: jego wniosku nie poparła nie tylko większość deputowanych i senatorów PNL, lecz także AUR, która choć najpierw dopuszczała możliwość wsparcia tego kandydata (pod bardzo ostrymi warunkami), ostatecznie zrezygnowała z udziału w głosowaniu, żeby uniknąć zarzutu o współpracę z establishmentem.

Obecnie zarówno PSD, jak i PNL nie są w stanie ustalić akceptowalnego dla drugiej strony kandydata. Socjaldemokraci proponują swojego lidera Sorina Grindeanu, a narodowi liberałowie swojego czołowego eurodeputowanego Siegfrieda Mureșana. Żaden z nich nie ma jednak szans na zebranie wymaganych 233 głosów. Jednocześnie Dan zapowiada, że nie desygnuje kolejnego premiera, dopóki nie pojawi się dla niego stabilna większość (13 lipca ma się odbyć kolejna runda rozmów z liderami czterech ugrupowań byłej koalicji).

O głębi impasu przesądzą rozbieżne kalkulacje głównych graczy. Narodowi liberałowie pod wodzą Bolojana kategorycznie wykluczają nie tylko jakiekolwiek porozumienie z AUR, lecz także powrót do władzy z PSD; podobne stanowisko zajmuje USR. PSD deklaruje zaś otwartość na odbudowę proeuropejskiej koalicji, naciskając jednak, by u jego sterów stanął socjaldemokrata (w formule rotacyjnej, tj. zakładającej zmianę premiera na reprezentanta PNL w połowie kadencji). AUR gra zaś na przeciąganie kryzysu i podsycanie napięć między partiami głównego nurtu i wewnątrz nich, a docelowo może być zainteresowane przedterminowymi wyborami.

Podłoże kryzysu i ofensywa AUR

Radykałom sprzyja nie tylko sam przeciągający się pat. Obecny impas polityczny nakłada się na jeden z najpoważniejszych od lat kryzysów gospodarczych, obciążający w oczach wyborców rządzące od lat ugrupowania. Od 2024 r. gospodarka w zasadzie nie rośnie (prognozowany na 2026 r. wzrost PKB to zaledwie 0,1%), zaś inflacja – najwyższa w UE – od roku utrzymuje się na poziomie ok. 10%, podbijana między innymi przez rosnące ceny paliw wywołane konfliktem amerykańsko-irańskim i wygaszaniem utrzymywanych od lat „tarcz” mających ograniczać ceny energii i gazu. Jednocześnie Rumunia od lata ub.r. wdraża bolesny dla społeczeństwa program oszczędnościowy, wymuszony szybko rosnącym zadłużeniem (dług publiczny skoczył z ok. 35% PKB w 2019 r. do niemal 60% w 2025 r., przy deficycie sięgającym w 2024 r. 9,3% PKB – najwyższym w Unii). Rumuńskie społeczeństwo nieustannie żyje także w poczuciu niepewności wynikającej z toczącej się u granic kraju wojny. Naruszenia rumuńskiej przestrzeni powietrznej i wód przez drony

powtarzają się regularnie i coraz częściej przyjmują spektakularny charakter: w nocy z 28 na 29 maja br. rosyjski dron uderzył w blok mieszkalny w Gałaczu (dwoje rannych), a na początku czerwca w porcie w Konstancy eksplodował zabłąkany ukraiński dron morski (bez strat i ofiar).

Wszystko to pogłębia i tak bardzo wysoką nieufność i niechęć do dotychczasowych elit. Sytuację pogarsza dodatkowo nierozliczona wciąż sprawa unieważnienia wyborów z 2024 r. Mimo obietnic władze do dziś nie przygotowały raportu wyjaśniającego przyczyny tej decyzji, a 6 czerwca br. Dan odmówił nawet podania konkretnego terminu jego publikacji. Parlamentowi i rządowi ufa obecnie zaledwie ok. 25% obywateli, a ponad 80% z nich uważa, że „kraj zmierza w złym kierunku”. Jednocześnie sam prezydent Dan (zwycięzca wyborów z maja ub.r.) stracił znaczną część swojej popularności i obecnie za godnego zaufania uważa go zaledwie ok. 24% Rumunów. Krytycznie ocenia się nie tylko jego niezdolność do załagodzenia kryzysu politycznego, lecz także niezrozumiałe dla jego liberalnego elektoratu działania uderzające w PNL.

Ryzyka i scenariusze

Brak stabilnej większości i efektywnego rządu grozi Rumunii utratą ok. 8,5 mld euro pochodzących z ostatnich, należnych temu krajowi transz KPO. Wypłata tych środków uwarunkowana jest wdrożeniem do 31 sierpnia br. przepisów stanowiących tzw. kamienie milowe. Tymczasem 1 lipca parlament rozpoczął dwumiesięczną przerwę wakacyjną. Bolojan zapowiedział co prawda, że w drugiej połowie lipca zażąda zwołania sesji nadzwyczajnej dla przyjęcia sześciu kluczowych ustaw (m.in. nowego prawa o wynagrodzeniach w sektorze publicznym), ale w bieżącej sytuacji nie ma pewności, że uda się je przegłosować.

Trudno przewidzieć, jak zakończy się obecny kryzys. Główne partie wydają się okopane na swoich pozycjach i mało skłonne do kompromisu: odtworzenie proeuropejskiej koalicji lub powołanie rządu mniejszościowego PNL–USR oraz UDMR rozbija się o opisane wyżej wzajemne weta, a bliższe porozumienia warianty – jak „rząd tymczasowy” bez udziału USR, sygnalizowany przez lidera UDMR Hunora Kelemena – wciąż nie znalazły większości. Bardziej prawdopodobnym, choć trudnym do realizacji wariantem (z powodu braku woli politycznej) wydaje się jednak rząd technokratyczny.

Gdy w maju upadał rząd, partie głównego nurtu odrzucały możliwość przeprowadzenia przedterminowych wyborów, jednak dziś nie można już takiego scenariusza wykluczyć. Wciąż pozostaje to opcją umiarkowanie prawdopodobną, mimo że duża część elektoratu (33,2%) uważa go za najlepsze wyjście z sytuacji. Sprzeciwia się mu konsekwentnie prezydent Dan, któremu konstytucja nie narzuca żadnych konkretnych terminów ich przeprowadzenia i nie zmusza do rozpisania wyborów bez względu na liczbę nieudanych prób powołania rządu. Byłyby też one trudne do zorganizowania ze względów proceduralnych. Od czasów rewolucji 1989 r. w Rumunii nigdy nie przeprowadzono przyspieszonych wyborów, a obecne przepisy regulujące kwestie przygotowania wyborów mogą być trudne do wypełnienia bez stabilnej większości i posiadającego pełnię władzy rządu.